

Natalia Popławska

Fallen

Angel

Z serii NIKT



Prolog

Patetyczna willa Oscara przyprawiała mnie o gęsią skórkę. Betonowa bryła pozbawiona życia straszyla każdego przechodnia, który tylko dosięgnął zaszczytu pojawienia się w tej luksusowej dzielnicy. Nacisnąłem pozłacany dzwonek, czekając na przybycie gosposi albo odźwiernego. Z moim bratem wszystko było możliwe. On kochał okazywać swoją wyższość i bogactwo.

– Dzień dobry, panie Liamie. – Przywitał mnie sztuczny kobiecy głos.

Uśmiechnąłem się nieznacznie i ponownie powróciłem do mojego znudzonego wyrazu twarzy. Przyjazd tutaj nie był moim marzeniem. Gdyby nie zastanawiający entuzjazm Oscara, gdy mnie zapraszał, nadal tkwiłbym w swojej pracowni.

– Witaj, Melanie. To już rok jak użerasz się z moim bratem. Musi ci nieźle płacić – odparłem, kierując się wolnym krokiem w stronę jego gabinetu.

Twarz kobiety wykrzywiła się tylko na sekundę. Nadal starała się udawać, że jest to jej praca marzeń. Oscar był tyranem, wręcz potworem. Miażdżył ludzką psychikę jak zapałki. Obecność Melanie przez tak długi czas mogła świadczyć o jej wielkiej desperacji albo zażywa dobre leki na uspokojenie.

– Pan Brown czeka w salonie. – Zignorowała moje słowa i z wytrenowanym uśmiechem wskazała znajome pomieszczenie.

Spojrzałem na jej sztuczną twarz, zastanawiając się, czy nazywanie Oscara „panem Brownem” w towarzystwie jego brata, nomen omen też „pana Browna”, nie jest potwierdzeniem całkowitego oderwania od rzeczywistości. Musiała być na jakichś silnych psychotropach. Kiwnąłem w podziękowaniu głową, po czym spojrzałem z niepokojem na kolejny objaw luksusu brata. Zimny marmurowy salon ozdobiony lustrami i modernistycznymi rzeźbami. Nawet jeden z moich obrazów zawisł na jego perfekcyjnej ścianie. Nie przepadałem za nim. Był tylko ładny. Idealnie namalowany, ale pusty w środku. Na myśl jak pasują do siebie z Oscarem, uśmiechnąłem się pod nosem.

– Co cię tak bawi? – zapytał groźnie.

Już się przyzwyczailem do tonu jego głosu. Nigdy nie był ciepły ani delikatny. Zawsze czuło się w nim zarzut, a nawet cień agresji. Perfekcyjna kopia naszego ojca – psychopaty i despoty. Ja odziedziczyłem geny mamy, sprawiając, że moje życie było naznaczone cierpieniem.

– Kupiłeś mój obraz. – Skinąłem głową w jego kierunku, jednocześnie odbierając szklankę z whisky z rąk Oscara.

– Drażniło mnie to puste miejsce – odparł, jakby moja sztuka była tylko jakimś zapychaczem wolnej przestrzeni.

– Trzeba było powiesić tam plakat Stonesów – warknąłem zły na jego ignorancję.

Oscar uśmiechnął się. Sprawianie przykrości zawsze go bawiło.

– Mogłem, ale akurat to dzieło mnie zaintrygowało. – Zaskoczył mnie tym stwierdzeniem i chciałem dowiedzieć się

czegoś więcej na temat jego głęboko ukrytej wrażliwości. Bardzo głęboko.

– Dla mnie jest nijakie.

– Widzisz braciszku. – Nienawidziłem jak się tak do mnie zwraca. Był starszy o 10 lat, ale nie dawało mu to prawa zachowywać się, jakby był moim drugim ojcem. Z resztą jeden był gorszy od drugiego.

– Lubię na niego patrzeć. Niby zwykła księżycowa noc, niby zwykły las, a czasami boję się, co ukrywa ta przenikliwa ciemność. Z kolei innym razem słyszę tylko spokojny szum drzew, który mnie uspokaja.

– Czy ty i Melanie coś razem bierzecie? – zapytałem, zaskoczony jego wywodem. Jednak Oscar nadal stał wpatrzony w ścianę i z rozmarzeniem przyglądał się tafli księżycy zajmującej jedną trzecią obrazu.

– Staram się pokazać ci, że z pozoru nijakie rzeczy mogą przeistoczyć się w coś naprawdę fascynującego – wyjaśnił, zniżając groźnie głos. Chyba przytyk odnośnie do gospoisi go zabolął.

– I to jest ten powód, dla którego mnie tutaj ściągnąłeś? Chciałeś pokazać, że rusza cię moja sztuka? – zmieniłem drastycznie temat.

– Mam dla ciebie niespodziankę – odparł z przerażającym uśmiechem. On nigdy nie robi niespodzianek, a przynajmniej nie w standardowym rozumieniu tego słowa.

– Wydasz album ze swoimi pracami – dodał i nie czekając na moją odpowiedź uniósł szklanekę, jak do toastu, po czym upił z niej siarczystego łyka.

– Że co?! – krzyknąłem, wściekły na jego samowolkę w stosunku do mojego życia. Nie pierwszą z resztą.

– Wybrałem już wydawnictwo. Jakieś małe, lokalne, aby przypodobać się ludziom. Tobie przyda się taka reklama. – Nie przyda. Mam klientów na pęczki i bez tego. – A ja ocieplę swój wizerunek – stwierdził z zadowoleniem, jakby wszystko już załatwił. Zapewne właśnie tak było. Poinformowanie mnie jest tylko pro formą.

– Co znowu odwalifeś, że muszę to robić? – zapytałem wściekle. Nic, na co marnuje energię Oscar, nie jest bezinteresowne. Zawsze prowadził jakieś ciemne interesy na granicy prawa i jak tylko sprawy nie szły po jego myśli, wykorzystywał mnie, aby załagodzić swój wizerunkowy kryzys. Teraz miało być podobnie.

– Odważną inwestycję, której dalekosiężnej przydatności nie widzą te staruchy z departamentu środowiska – syknął ze złością.

– I mój temat ma to przykryć? – Jego myślenie było tak abstrakcyjne, że nawet ja go nie pojmowałem.

– Brown to Brown. Nikt nie będzie dociekać, o którego z nas chodzi – odparł, przeszywając mnie wzrokiem.

– Wiesz, że nie lubię być na świeczniku. Nie toleruje obcych ludzi, ani tym bardziej nie mam zamiaru się im zwierzać – tłumaczyłem, ale Oscar tylko kiwał głową ze znużeniem.

– Ta cała wystawa już i tak jest dla mnie poświęceniem – westchnąłem zrezygnowany.

Naiwnie liczyłem, że zrozumie moje uczucia. Lecz za każdym razem było tak samo. Upiłem łyk cierpkiej whisky, wyobrażając sobie całą tę szopkę z albumem, zdjęciami i wchodzenie z buciorami w moje życie. I bez tego było ono tylko pasmem niekończących się cierpień.

– Nie możesz całe życie ukrywać się za swoimi obrazami i projektami. – Taki właśnie miałem zamiar i żałowałem, że mój własny brat tego nie widział.

– Kto się tobą zajmie, jak mnie zabraknie? – zapytał przekornie, dodatkowo mnie irytując. Spojrzałem na niego, przy-mrużając z wściekłości powieki.

– Obiecuję, że to ostatnia prośba i... nikt się nie dowie o sekrecie Bena – dodał z chytrym uśmiechem.

Zamarłem. Jak śmiał przywoływać to imię? Bezczęścić jego pamięć swoim szantażem. Tylko Oscar był na tyle wyrachowany. Niestety, poznał powód jego samobójstwa i właśnie miał zamiar to bez skrpułów wykorzystać. Tajemnica śmierci mojego przyjaciela była jedynym argumentem, którego nie śmiałbym podważyć.

– Jesteś cholernym sukinsynem – warknąłem, kipiąc ze złości.

– Jestem też twoim bratem i wiedz, że zrobiłbym dla ciebie jeszcze gorsze rzeczy – odparł, starając się chociaż w tych kilku słowach zabrzmieć ciepło. Nie pocieszyło mnie to.

Wracając do pracowni przeklinałem jutrzejszą wystawę i chory pomysł z wydaniem albumu. Dlaczego cały świat nie da mi pieprzonego spokoju...

Zoe

Mój wielki dzień. To całe zlecenie to był ogromny uśmiech losu. W końcu wypłyniemy na szerokie wody i przestaniemy zajmować się jedynie tanimi romansami, czy bajkami dla dzieci. Choć uważam, że wydawane u nas książki są wyższych lotów niż te na siłę reklamowane na każdym billboardzie.

Jechałam autem podekscytowana jak małe dziecko. Uśmiech nie schodził mi z ust i gdyby nie lęk przed rodziną Brown byłabym w siódmym niebie. Jeszcze nie tak dawno nie miałam zielonego pojęcia, kim oni są. Zajęta walką o przetrwanie wydawnictwa, wychowywaniem Tess i organizowaniem życia mojego ojca rozwodnika nie miałam czasu na śledzenie aktualnych plotek. Genialny inwestor i finansista Oscar wraz z młodszym bratem, malarzem oraz światowej sławy architektem Liamem stanowili oryginalną parę. Ich uroda łamała serce nie jednej kobiecie, a stan konta mógł wywoływać palpacje serca. Idealni w każdym calu. Dla kogoś takiego jak ja – całkiem nieosiągalni. Wiedziałam, że na tym świecie dzieje się dużo nierealnych rzeczy, ale w bajkę o Kopciuszku już dawno przestałam wierzyć. Kątem oka spozjrzałam na zaproszenie leżące na fotelu pasażera, sprawdzając, czy aby na pewno nadal tam jest.

*Zaproszenie dla:
Zoe Mason i Nadii White
Wystawa prac Liama Browna pod tytułem:
„Ego”
20 lipca godz. 18:00
Galeria Sztuki Nowoczesnej, Prestonstreet 12/52 Sacramento*

To była przepustka do lepszego świata. Zaparkowałam pod galerią sztuki i nieśmiało oddałam kluczyki młodemu parkin-gowemu. Luksus tego wydarzenia mnie onieśmiał. Z każdą minutą miałam ochotę uciec stąd jak najdalej. Dzięki Bogu w tym samym czasie podjechała też moja współpracowniczka i oddana przyjaciółka Nadia. Jak zwykle olśniewała złotą cekinową suknią, a blond fale okalały jej idealnie symetryczną twarz. Wyglądała jak gwiazda filmowa. Ja w swoim ciemnym garniturze i jedwabnej bluzce nawet się do niej nie umywałam. Miałam nadzieję, że wysokie szpilki dodadzą mi więcej elegancji, ale przy niej nadal wyglądałam blado.

– Nawet mi się nie waży uciekać – zagroziła na mój widok.

– Aż tak widać? – spytałam niepewnie, zaciskając mocniej palce na łańcuszku torebki.

– Masz to wypisane na czole – potwierdziła i wsunęła dłoń pod moje ramię.

Nadia była chodzącym wzorem ekstrawertyka. Wygadana, bezpośrednia i szalona. Czasem nawet zbyt szalona i wtedy na scenę wkraczałam ja. Poważna samotna matka, która hamowała jej wybuchowy entuzjazm. W collage’u razem korzystałyśmy z przywilejów naszej młodości, teraz jednak spoważniałam i musiałam troszczyć się nie tylko o siebie, ale również o moją kochaną małą Tess. Co nie znaczy, że

uważałam się za szarą myszkę. Co to, to nie. Po prostu każdy Mózg musiał mieć swojego Pinky'ego. Moim była Nadia. Odkąd założyłyśmy razem wydawnictwo, uzupełniałyśmy się w każdym calu. Właśnie, gdyby nie charyzma Nadii, nie gościłybyśmy na tym elitarnym wydarzeniu. To ona swoimi pokątnymi kontaktami dowiedziała się, że Oscar Brown chce wydać album z dziełami brata i sama mu nas zaproponowała. Tak, poszła do niego i zgłosiła naszą kandydaturę. Nie wiem kogo ani czym przekupiła, aby dostać się do budynku, w którym przebywał, ale udało się. Tydzień temu dostałyśmy oficjalnego maila z załączoną całą wyceną i kwotą naszego honorarium. Teoretycznie to my powinnyśmy to ustalić, jednak z Oscarem Brownem się nie zadziera. Z resztą, nikt nie powiedział, że droga do sukcesu wydawnictwa będzie usłana różami. Przełknęłyśmy głośno to marne wynagrodzenie i postanowiłyśmy wykorzystać zrzucone z nieba pięć minut najlepiej jak umiemy. Nadia szturchnęła mnie w żebra i wskazała głową na potężnego mężczyznę tuż przede mną. Wpatrywał się w moją dłoń z zaproszeniem, oczekując, aż w końcu podam nasze nazwiska.

– Mason i White, wydawnictwo Dreams. – Przejęła pałeczkę, karcąc mnie wzrokiem. Jakby na to nie patrzeć byłyśmy ważnym elementem planu Oscara Browna i tak też powinnyśmy się zachowywać – jak profesjonalistki. Obyte z blichтром i wysoką pozycją klienta. Nie ważne, że poprzedni wieczór spędziłyśmy na szukaniu w google zasad savoir-vivre na bankietach i kolejności używania sztuczków, jeśli byłby podany jakiś posiłek.

– Zapraszam panie – odparł machinalnie ochroniarz i otworzył nam drzwi do budynku.

Odwiedzałam tę galerię setki razy, ale teraz jej nie pozna-
wałam. Wszystko pokryte czarnym i złotym aksamitem. Każdy
pedestał z rzeźbą, każda ściana, nawet każdy fragment podłogi.
Kelnerzy mieli czarno-złote maski, a w znajdujących się na ich
tacach kieliszkach z szampanem pływały złote opiłki. Przełknę-
łam głośno ślinę na widok rozmachu tego przedsięwzięcia.

– Damy radę. Nie stresuj się – pocieszała Nadia, jakby czy-
tała w moich myślach.

Ścisnęłam jej dłoń i rozglądając się za kelnerem, rozpo-
częłam podziwianie na żywo dorobku Liama. Mężczyzna był
znanym architektem, ale jego twórczość poza tą dziedziną bu-
dziła ogromne zainteresowanie. Dodatkowo samobójcza śmierć
wspólnika kilka lat temu, wzmogła fascynacje jego pracami.
Przyglądając się skomplikowanej rzeźbie, nie mogłam oprzeć
się wrażeniu, że faktycznie mają coś w sobie. Nie wiem, czy to
przez stres związany z umową z Oscarem Brownem, czy przez
jego sztukę, odczuwałam skrajne stany emocjonalne. Od za-
chwytu po strach i niepewność.

– Gość jest niesamowity – stwierdziła Nadia, nie odrywając
wzroku od portretu kobiety z rozwianymi włosami. Całość
była mroczna a jej uroda trudna do jednoznacznego ocenienia,
ale wplecione we włosy kolorowe kwiaty sprawiały, że przy-
jemnie się na nią patrzyło. Kontrast kolorów i niejednoznacz-
ność całości wzbudzały dodatkowe zafascynowanie.

– Ciekawa jestem, co siedzi w jego głowie, gdy to wszystko
tworzy. To musi być płatanina myśli, uczuć – dodałam, prze-
krzywając głowę, aby dojrzeć sens kolejnej rzeźby.

– Będziemy miały okazję się dowiedzieć. Oprócz zdjęć mu-
simy przygotować informację o nim samym. To może być naj-
bardziej fascynujące albo najbardziej traumatyczne przeżycie.

Spojrzałam na nią z zaciekawieniem. Była poważna i chyba w końcu pokazywała jak bardzo martwi się o ten projekt. Czekaliśmy dużo pracy, do tego nigdy nie miałyśmy do czynienia z tak sławną osobą. Oscar Brown wyznaczył ostateczny termin wydania albumu i nawet bałam się pomyśleć, aby to z nim negocjować. Terminy w drukarni i wszelkie korekty musiałyśmy podporządkować do tej konkretnej daty. Nie było przebaczenia. Jak Liam nie będzie współpracował, to po nas. Zawalimy wszystko i będziemy mogli zacząć pakować walizki.

– Damy radę – pocieszyłam ją, chociaż w środku trzęsłam się jak galareta. W naszym duecie przeciwieństw teraz ja musiałam przejąć funkcję wodza.

– A jak nie, to wprowadzę się do ciebie i będziemy pomagać twojemu tacie w stolarni. Nic tak na mnie nie działa, jak ostre rżnięcie – stwierdziła, momentalnie zmieniając temat. Parsknęłam śmiechem na jej słowa, aż grupka wystrojonych kobiet spojrzała na nas z niesmakiem. Pociągnęłam Nadie jak najdalej od nich.

– Zachowaj tę swoją błyskotliwość na rozmowę z Brownem – skarciłam ją, ocierając wywołane śmiechem łzy.

Znalazłyśmy się w głównej części wystawy. Na ścianie wisiał tylko jeden obraz, przedstawiający Liama Browna. Nadal zachowywał mroczny styl, ale był jakby wisienką na torcie wszystkich ekspozycji. Liam siedział na kamiennym tronie. Jedną rękę miał opartą o podłokietnik i podtrzymywał dłońią podbródek. Czarne proste włosy opadały mu na ramiona. Jego ciemny garnitur całkiem nie pasował do surowego stylu i bezkresnej pustki w oddali. Wszystko zdawało się zlewać w jedno, mimo to perfekcyjnie dostrzegałam każdy najdrobniejszy element. Guziki koszuli były tak samo widoczne, jak

potężne głązy namalowane w oddali. Nie było tam słońca ani nawet księżyca. Delikatne pomarańczowe światło padało jakby zza horyzontu. Miałam wrażenie, że to luna ognia palącego wszystko na swojej drodze. Oprócz siedzącego Liama nie było nic więcej oprócz samotnych kamieni. Myślałam, że ta nicosis jest najbardziej przerażająca, lecz wtedy zerknęłam na jego twarz. Spojrzenie przeszywało chłodem. Beznamiętny wzrok i całkowita obojętność na to, co się dzieje za nim. Król nicosis. To było przykre.

Wpatrywałam się zauroczona, podchodząc coraz bliżej do obrazu. Z każdym kolejnym krokiem miałam wrażenie, że powinnam czuć smutek ze względu na jego samotność, ale czarne oczy Liama temu przeczyły. Widziałam człowieka zadowolonego z całej sytuacji wokół.

– Jak bóg piekieł... – westchnęła Nadia. Kiwnęłam tylko głową i nadal z zafascynowaniem przyglądałam się jego twarzy. Mieszało się, to co widziałam z tym, co czuło moje serce. Im dłużej wbijałam wzrok w ciemne źrenice, tym mocniej wątpiłam w swoją interpretację.

– Bóg chaosu... – wyszeptalam, zbliżając twarz do płótna na odległość jedynie kilkunastu centymetrów – ...Seth.

– Ciekawe spostrzeżenie – odparł z nonszalancją męski głos tuż nad moim uchem.

Niepewnie spojrzałam w bok. Mężczyzna z obrazu przyglądał się swojemu dziełu z taką samą dokładnością, jak ja minutę temu. Jego twarz była jakby wyryta z marmuru. Dzieło Michała Anioła właśnie stało obok i oddychało tym samym powietrzem. Zamarłam, wpatrując się w to niezwykłe zjawisko.

– Czemu właśnie Seth? – zapytał, odwracając głowę w moim kierunku. Nasze twarze znajdowały się blisko siebie, zdecydowanie przekraczając bezpieczną strefę komfortu. Poznanie odpowiedzi było ważniejsze, niż jakiegokolwiek zasady życia społecznego. Staralam się pozbierać resztki zdrowego rozsądku i spełnić prośbę gwiazdy naszego zlecenia. Jednocześnie zastanawiałam się, gdzie jest teraz ta pyskata Nadia i czemu nie uprzedziła mnie o zbliżającym się Liamie.

– Ponieważ... – zaczęłam niepewnie, a Liam przekrzywił lekko głowę, słuchając mnie z zainteresowaniem. – Jest w tym portrecie coś dzikiego. Twoje spojrzenie w obliczu bezkresnej pustki wokół zdradza, ekscytację i chęć dalszego zniszczenia. Jak demoniczny bóg siejący tylko chaos. Na niczym ci nie zależy – mówiłam z rosnącą ekscytacją.

– Hm... – odparł i spojrzał ponownie na obraz, ignorując moją obecność.

Serce waliło mi jak oszalałe i gdyby nie szerokie garniturowe spodnie, wszyscy zobaczyliby, jak drżą mi kolana. Rozejrzałam się niepewnie wokół, lecz poza nami nie było tutaj nikogo. Słyszałam ciche rozmowy ludzi i stukot obcasów, ale nikt nie pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Nie wiedziałam, czy mogę odejść, czy zada mi jeszcze jakieś pytanie. Modliłam się o ratunek. Spojrzałam ponownie na obraz, chcąc zamienić tę niezręczną sytuację w pasję do sztuki. Miałam wrażenie, że namalowany Liam właśnie śmieje się z mojej sytuacji. Przeklęty, złośliwy Seth...

– Zoe. – Głos Nadii stał się wybawieniem.

Szła w moim kierunku przenosząc zdziwiony wzrok z Lia-
ma na mnie. On nawet nie drgnął w związku z obecnością kolejnej osoby. Stał skupiony na obrazie. Raz na jakiś czas

minimalnie podnosił kąciki ust. Coś go bawiło, czy po prostu kpił sobie z mojej interpretacji?

– Pan Brown... – powiedziała z uśmiechem, przybierając profesjonalną postawę. Chciała wyciągnąć dłoń w jego kierunku, aby się przywitać, ale przytrzymałam jej rękę. Ten gość był w swoim świecie. Spojrzałyśmy na siebie i od razu poczułyśmy, że będziemy miały z tym „artystą” problem. Do tego jego despotycznego brata na karku. Nie chciałam tego po sobie pokazywać, ale już czułam zapach trocin i świeżo heblowanych desek w warsztacie u taty.

Tę druzgoczącą ciszę przerwało kilku kolejnych gości, którzy z podnieceniem wpatrywali się w Liama. Pałący wzrok czułam także na swoim ciele. Obecność innych osób sprawiła, że mogłam w końcu uciec z tej niekomfortowej sytuacji. Stanie jak słup soli przy mężczyźnie ignorującym twoją obecność, nie było szczytem szczęścia. Mogłam śmiało stwierdzić, że wraz z poznaniem Liama Browna moje szczęście wręcz uciekło daleko przed siebie. Spojrzałam porozumiewawczo na Nadę i powoli zaczęłam się wycofywać. Jeszcze jeden krok dzielił nas od upragnionej wolności. Niestety, jak tylko odwróciłyśmy się w kierunku wyjścia, do sali wszedł Oscar Brown otoczony wianuszkami kobiet. Wysoki mężczyzna około czterdziestki, lustrował otoczenie ciemnymi jak u brata oczami. Jednak w przeciwieństwie do niego, on spojrzeniem typował swoje ofiary. Padło na nas. Nadia zeszytniała i głęboko odetchnęła.

– Teraz się zacznie – szepnęła i przybrała pozę drapieżnej bizneswoman. Skinęła delikatnie głową w jego kierunku i pociągnęła mnie z powrotem w stronę Liama. Ten świr nadal stał przy swoim obrazie. Nawet nie zauważył, że zniknęłyśmy.

Tak jak przypuszczałam Oscar do nas dołączył, jednym gestem dłoni odsyłając swoje „fanki”. Mogłam w końcu przyjrzeć się braciom Brown w pełnej krasie. Jeśli Liam mnie onieśmiał, to teraz w parze z jego władczyim bratem miałam wrażenie, że patrzę na postacie żywcem wyjęte z filmu „Doktor Jekyll i Mr. Hyde”. Ten kontrakt i tak był już stracony, więc dalsze stresowanie się nie miało sensu. Przywitałam Oscara szerokim uśmiechem, co skwitował jedynie ignorującym spojrzeniem podszytym obrzydzeniem.

– Panno White – przerwał niezręczną cisze wywołanym własnym pojawieniem się. – Mam nadzieję, że już rozpoczęły panie... – Spojrzał na mnie z wyższością – ...pracę nad publikacją.

To nie brzmiało jak przypuszczenie, a jak rozkaz, z którego niewykonaniem wiązała się kara śmierci.

– Tak. Przeprowadziłyśmy dogłębny research. – Nie przeprowadziłyśmy. – Mamy kilka projektów okładki. – Dokładnie to jeden i to taki raczej średni. – Pracę idą pełną parą. Możemy zacząć działać nad tekstem – kłamała w żywe oczy władcy Sacramento.

Ta rozmowa zaczęła mnie bawić, gdyż Nadia również była świadoma, że nie mamy radę zrealizować tego projektu. Właśnie stałyśmy się biedne i pragnęłyśmy zabawić, zanim odwiedzi nas komornik. Oscar pokiwał głową bez przekonania. Może też miał ochotę zagrać w: ja kłamię, a ty udajesz, że mi wierzysz. Całą szopkę przerwał ciepły głos Liama, który nagle powrócił do rzeczywistości.

– Przyjdź jutro do pracowni. Seth mnie zaintrygował – odparł, spoglądając w moim kierunku, po czym odszedł, jak gdyby nigdy nic. Zignorował nawet zaczepki przybyłych gości.

Oscar wbił we mnie wzrok, jakbym zrobiła coś złego jego bratu.

– Rozmawialiśmy o interpretacji obrazu – wytłumaczyłam nieśmiało. Pod jego lodowatym spojrzeniem nie było mi już do śmiechu.

– Zatem wywiad też już możecie mieć – odparł z tajemniczym uśmiechem. Czemu ten typ wyrażał swoje emocje tak nieadekwatnie do sytuacji? Zamiast się cieszyć, że wszystko przynajmniej w teorii idzie dobrze, to on tylko czekał na nasze potknięcie.

– Powodzenia i czekam na tekst do autoryzacji, panno White – rzucił na odchodne, nie poświęcając ani minuty na pożegnanie. Równie aktorsko zignorował moją obecność i tym razem. Cieszyłam się, że to nie ja będę miała z nim kontakt. Nadia zgodziła się przejąć odpowiedzialność za kontakty ze zleceniodawcą, to niech teraz męczy się z tym wiecznie sfochowanym Oscarem Brownem. Jak tylko odwrócił się w kierunku wyjścia, wianuszek jego fanów ponownie do niego przyłgnał. W końcu mogliśmy odetchnąć z ulgą. Spojrzałam ostatni raz na portret Liama i pogroziłam mu palcem, gdyby po raz kolejny zechciał się zaśmiać. Gadanie z obrazem potwierdzało tylko fakt, że na nas już czas. Poznałyśmy swojego okropnego „Szefa” i powinno nam starczyć atrakcji na kolejne stulecie. Czas pomyśleć o przebranzowaniu.

*

– Dzień dobry! – Radosny głos Tess od razu sprawiał, że robiło mi się cieplej na sercu. Moja rezolutna pięcioletka wpadła do sypialni niczym tajfun. Wskoczyła na mnie i przytulając się mocno, rozpoczęła swoje przesłuchanie.

Podobało ci się?

Były jakieś gwiazdy?

Poznałaś pana Browna?

Ciocia Nadia kogoś poderwała?

Na wzmiankę o podbojach Nadii szczerze się uśmiełam. Już nawet dziecko poznało tę lubieżną cześć swojej matki chrestnej. Chociaż nie mogłam jej się dziwić. Na prawie każdą imprezę czy to urodziny Tess, czy święto dziękczynienia przychodziła z innym „wujkiem”. Tym razem jednak nie był to moment na podryw. Po opuszczeniu tej próżnej szopki odbyliśmy z Nadią długą rozmowę na temat przyszłości wydawnictwa. Było naszym dzieckiem, o którym marzyliśmy od czasów college’u, a teraz wszystko wisiało na włosku. Na czarnym włosie Liama Browna i stanu jego psychiki, gdyż to, że nie mieściła się w granicach normalności, było bardziej niż pewne. Chociaż wiele można o nas powiedzieć, to nigdy nic nie było w stanie zniszczyć naszej wiary w siebie. Czy to kolejny nieszczęśliwe miłości Nadii, czy też moje samotne macierzyństwo. Zawsze po wieczorze wylanych łez podnosiłyśmy się jak feniks z popiołów i walczyłyśmy dalej. Tym razem miało być tak samo. Żaden Oscar Brown nie zniszczy naszego marzenia o własnym, dobrze prosperującym wydawnictwie. Żaden.

W końcu udało mi się wydostać z rodzinnego domu po poddaniu się kolejnemu przesłuchaniu tym razem przez mojego ojca. Byłam samotną matką z dzieckiem, mieszkającą ze swoim ojcem rozwodnikiem. Taka kombinacja najskuteczniej zniechęcała każdego potencjalnego faceta. Od urodzenia Tess spotykałam się w wieloma mężczyznami, jednak perspektywa rodzicielstwa stanowiła zbyt wysoko postawioną poprzeczkę. Po pewnym czasie po prostu przestałam umawiać się na randki.

Moje złamane serce nigdy nie pokocha tak mocno drugi raz. Byłam tego świadoma i postanowiłam całą swoją miłość przełać na Tess. Jej ojciec ją porzucił, jak tylko dowiedział się, że jestem w ciąży. Sama byłam zaskoczona, bo się zabezpieczaliśmy. Tess jednak tak bardzo pragnęła zjawić się na świecie, że żadne wkładki hormonalne ani prezerwatywy nie mogły jej powstrzymać. Jest moją małą kopia, co skutecznie usunęło z pamięci każde wspomnienie jej biologicznego ojca. Dla nas on nie istnieje i nawet nie żądałam alimentów, aby tylko odciąć się od tego bezdusznego człowieka, raz na zawsze. Tess jest tylko moją córką, a idealnym męskim wzorcem stał się dla niej dziadek. Tak jest nam dobrze.

Jechałam do wydawnictwa, zastanawiając się nad spotkaniem z Liamem. Jego propozycja mnie zaskoczyła. Byłam całkiem nieprzygotowana. Podstawowe fakty z jego życiorysu znałam, ale czy zechce ze mną rozmawiać na temat prac, prywatnych wspomnień czy rodziny? Po drugie „jutro” to raczej średnio doprecyzowane pojęcie czasu. Sądząc po wczorajszej reakcji artysty, to może być długi dzień.

– Dzień dobry, pani Mason – zawołał od progu ochroniarz z budynku. Sympatyczny starszy pan, który uwielbiał rozmawiać z ludźmi. W tej pracy spełniał się doskonale.

– Dzień dobry, Mercusie. Jak tam urodziny wnuczki? – zapytałam, odsuwając myśl o Liamie na drugi plan. Na odpowiedź nie musiałam długo czekać, bo streścił mi całe przyjęcie w mgnieniu oka, na koniec obdarowując ciepłym uśmiechem. Jak nie wywiążemy się z umowy z Brownem, to może być jeden z ostatnich razów, gdy widzę się z Mercusem. Odetchnęłam głęboko. Jak tylko usłyszałam znajomy dźwięk dzwonka, sygnalizujący moje piętro, ponownie przykleiłam do twarzy

uśmiech, aby żaden z pracowników nie widział, że stoimy nad przepaścią.

Nadia już była i jak tylko nasze spojrzenia się spotkały, oddała trzymane dokumenty asystentce i podążyła za mną do biura.

– Nie jedziesz do Browna? – zapytała, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi.

– Jadę. Dzisiaj. Muszę uporządkować informacje, o które chciałam go zapytać – wytłumaczyłam, włączając laptopa.

– Zoe, po prostu nagraj wszystko, co zechce ci powiedzieć – odparła zaskoczona moim opieszalstwem w tym temacie. – Pamiętaj, że potrzebujemy czegokolwiek, a ten facet raczej do gadatliwych nie należy.

Pokiwałam głową ze zrezygnowaniem. Nie lubiłam takiej improwizacji. Zawsze byłam przygotowana do każdego spotkania i uzbrojona w setkę pytań. Teraz chciałam wiedzieć tak dużo, że aż bałam się zapytać o cokolwiek. On mógł zamilknąć w każdej chwili i wtedy nici z mojego wywiadu.

– Boję się go – wyznałam nieśmiało.

– Ja boję się ich obydwu, ale nie zmuszam cię do rozmów z tym demonem – odparła, wbijając we mnie swój błagalny wzrok. Nadia była ostatecznie skazana na Oscarem, gdyż tylko ją zauważał. Mi pozostał szalony Liam.

– Sprawdzę jeszcze jego życiorys i jadę do pracowni – upewniłam ją i po raz setny zaczęłam przeglądać zgromadzone informacje. Do tej pory żaden nasz projekt nie wiązał się z tak dużymi wymaganiami ze strony zleceniodawcy. Musiałyśmy wspiąć się na wyżyny kreatywności i dosłownie zmieść z ziemi Oscara Browna jakimś genialnym pomysłem. Niestety nie wiedziałam gdzie szukać inspiracji. Liam był bogaty i bardzo uzdolniony. Jego projekty budynków wywoływały zachwyt,

wręcz bito się o współpracę z nim. Przejrzałam parę zdjęć. Może faktycznie miały coś w sobie, ale żeby od razu wywoływać taką paranoję? Ciekawsze wydawały się obrazy i rzeźby. Na jednej z fotografii Liam stał w towarzystwie zmarłego współnika i prezentował makietę ich pierwszego projektu. Nobuo Yamamoto posługujący się imieniem Ben uśmiechał się szeroko, lecz Liam pozostał niewzruszony. Zastanawiało mnie, jak tak różne osobowości mogły stworzyć giganta na rynku nieruchomości. Ja z Nadią jesteśmy do siebie podobne pod względem wartości czy zainteresowań, a oni? Wydają się, że zrobiono to zdjęcie dwóm przypadkowym mężczyznom.

Zanotowałam sobie te spostrzeżenia i zastanawiając się nad ich relacjami, bez słowa opuściłam wydawnictwo. Biuro architektoniczne Liama Browna znajdowało się w ekskluzywnej części Sacramento. Zanim stanęłam przed jego szklanymi drzwiami musiałam wystać się w mega korku. Na szali było moje marzenie, więc zacisnęłam zęby. Wjechałam na ostatnie piętro nowoczesnego biurowca i stanęłam przed recepcjonistą.

– Dzień dobry, jestem Zoe Mason byłam umówiona na rozmowę z panem Brownem – wyrecytowałam bez mrugnięcia okiem. Młody chłopak otworzył usta ze zdziwienia, po czym zlustrował mnie od góry do dołu.

– Liam jest teraz w pracowni – wybełkotał niepewnie.

– Tak, wiem, dlatego przyjechałam – powtórzyłam, starając się mieć już za sobą ten przekłety wywiad.

– Ale to nie tutaj. – Zastygłam jak słup soli. Godzina w korku i to nie tutaj?!

– Ma pracownię w domu – dodał, wbijając ostatni gwóźdź do mojej trumny.